



Il. 1. *Dyrektor Bartosz telefonuje*; il. 2. *Królowa i król*; il. 3. *Wysoka kobieta*

Roman Reinfuss

MARIA MADEJ. SYLWETKA RZEZBIARKI I POETKI

Maria Madej, z domu Wójtowicz (il. 1) urodziła się 21 stycznia 1948 roku w Bistuszowej, wsi odległej o pół kilometra od Tuchowa, gdzie później chodziła do szkoły. Ukończyła, jak sama mówi, „jedynie biedną podstawówkę”, ale że jest osobą inteligentną i ma chłonny umysł, wiele nauczyła się przez czytanie książek, oglądanie telewizji i chodzenie do kina. Szczególnie lubi filmy przyrodnicze i fantastyczne. Chętnie czyta powieści Juliusza Verne'a ale lubi również poezję — Mickiewicza, Słowackiego i Broniewskiego.

Jej rzeźbienie jest właściwie dalszym ciągiem zabaw dziecięcych, kiedy to na wsi wraz z braćmi Edwardem (ur. 1932) i Józefem wycinała z leszczynowych gałęzi „lalki z nogami ale bez rąk”, którym następnie przyczepiali fryzury z kozucha i ubierali je w szmatki.

Edward mieszka obecnie w Oświęcimiu i rzeźbi w kamieniu i drewnie realistyczne rzeźby o tematyce świeckiej, które zapuszcza boję na brązowo. Marii nie podobają się one „bo są ponure i smutne”. Pod wpływem Edwarda zaczęła rzeźbić i Maria. Jako pierwszy „wyszedł z tych prób taki potworek, pomalowałam go na czerwono i zielono żeby był ładniejszy”. Kiedy indziej z rozszerepionego drewna wyrzeźbiła „ojca i syna”. Matka, która tych artystycznych wyczynów nie pochwalała, spaliła tę rzeźbę podobnie jak i kilka następnych „żeby dziewczyna nie traciła czasu na głupstwa”. W końcu musiała jednak ustąpić, „ostatecznie niechże ta wariatka robi co chce”. Wkrótce za wzorem brata i siostry zabrał się do rzeźbienia drugi brat Józef, który poszedł drogą Edwarda i również robił „smutno rzeźby zapuszczane na ciemno” a do „lalek” siostry odnosił się z pełnym wyższości lekceważeniem.

Pewnego razu za radą Edwarda udało się młodszemu rodzeństwu do Krakowa aby w Pracowni Dokumentacji Polskiej Sztuki

Ludowej zasięgnąć opinii na temat artystycznych wartości swych prac. Józef przywiózł ze sobą kilka rzeźb, z których by osobiście bardzo dumny, Maria zaś nie przywiozła nic. Dopiero po pewnym czasie przyjechała z nimi do Krakowa ale już bez brata.

„Czemu pani swych rzeźb nie przywiozła za pierwszym razem? — Bo się wstydziłam. — Czego? Bo mnie się te rzeźby nie podobają, wszyscy się z nich śmieją”.

Były to ciężkie z pnia kłocki o kolistym lub owalnym przekroju przedstawiające samych królów lub świętych, odzianych w długie, luźne szaty, zakrywające stopy. Twarze nieproporcjonalnie duże w stosunku do „wzrostu” postaci, potraktowane były bądź płasko z zaznaczonym jedynie płytkim rysem zarysem nosa i ust (il. 2), bądź traktowane bardziej światłocieniowo, z wyraźną dbałością o wydobywanie anatomii (il. 3). W jednych i drugich zwracały uwagę duże, bardzo wyraziste oczy, których ekspresję podkreślało jeszcze odpowiednie podmalowanie. Ręce natomiast, podobnie jak znajdujące się w nich przedmioty (np. berło, bukiet itp.) były ledwo zaznaczone rytmami na klocku konturami (il. 2). Pozbawione naturalnej plastyki robiły wrażenie przyklepionych do korpusu. Istotnym elementem tych rzeźb była żywa, można rzec nawet agresywna, polichromia, która przede wszystkim skupiała się na szczegółach twarzy (oczy, zarost, fryzura), jedynie karnacja twarzy pozostawiana była w naturalnym kolorze drewna. Szaty malowane były gładko, najczęściej na kolor czerwony, niebieski lub zielony.

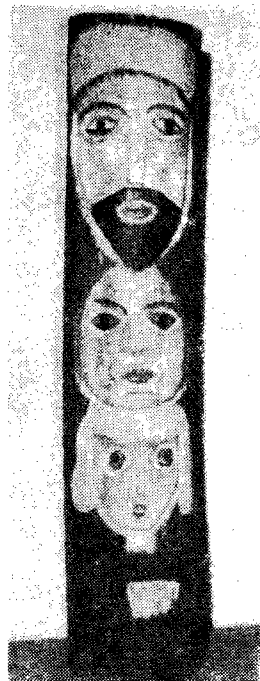
Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że mamy tu do czynienia z próbą naśladowania Heródka z Orawy, byłoby to jednak podejrzenie najzupełniej błędne. Rzeźbiarka w ogóle o Heródku nie słyszała i nie widziała jego rzeźb, nie ma tu również jakiegos zamierzonego poszukiwania własnego stylu czy wyde-



4



5



6

Il. 4. Król; il. 5. Twarz; il. 6. Rodzina

dukowanego sztucznie pseudo-prymitywu. Jest to szczerza i niczym nie zafalszowana wypowiedź plastyczna osoby, która „rzeźbi jak umie” i to dla własnej przyjemności, ponieważ ani nie znajduje uznania w swoim środowisku, ani nie czerpie ze swych prac materialnych korzyści.

„Czy pani nigdy nie rzeźbi postaci współczesnych? — Nie, bo nie potrafię poradzić sobie z nogami ubranymi w spodnie!”.

W dalszej rozmowie zwierza się autorka, że rzeźby, które robi nie podobają się jej „bo nie są podobne do normalnych ludzi”. Wypowiedź ta nie jest jednak całkowicie szczerza; rzeźbiarka asekuje się w ten sposób na wypadek gdyby ktoś jej rzeźby skrytykował lub wyśmiał. W rzeczywistości jest do swoich „lalek” bardzo przywiązana a rzeźbienie sprawia jej dużo radości. „Cieszę się, że jest ich tak dużo. Każda z nich kolorem człowieka po prostu przyciąga. Nie mogę odejść dopóki nie skończę”. O swojej rzeźbiarskiej pracy opowiada prosto i całkiem naturalnie: „wezmę klocek, nie wiem co z niego będzie. Pomyślę, narysuję i dopiero wycinam”. Wycinanie zawsze zaczyna od głowy a ściślej od twarzy ponieważ głowa przeważnie niczym nie jest od korpusu odgraniczona. „Najbardziej lubię wycinać oczy, bo mi się wydaje, że na mnie patrzą”. Chociaż nie uznaje surowego drewna, twarze, jak włosy, zawsze zostawia „czyste”, maluje tylko białka i tęczówki oczu, brwi, usta i zarost. Szczególnie silnie akcentuje wąsy, które w jej wykonaniu przybierają formę księżyców na nowiu z końcami ostro zadartymi od góry (il. 4).

Czasem zdarza się, że twarz jest wymodelowana plastycznie przy pomocy nieckowatych wgłębień i ostro ciętych zmarszczek (il. 5).

Najczęściej poszczególny klocek przedstawia tylko jedną postać. Gdy rzeźbiła Św. Rodzinę (il. 9) postać małego Jezusa była kilkakrotnie wymieniana, gdyż nie odpowiadała wyobrażeniom autorki. Kompozycje składające się z dwojga lub większej ilości osób rozwiązane bywają też w ten sposób, że w jednym kloдку rzeźbi się np. trzy twarze jedna nad drugą, jak to ma miejsce w rzeźbie zatytułowanej *Rodzina* (il. 6), lub też mniejsza postać wkomponowana bywa w maszyn większej postaci mieszcząc się na nim całym swoim konturem (il. 2).

Rzeźby jak wiemy są z natury polichromowane. Początkowo malowane były szkolnymi akwarelami, obecnie kolorowymi wil-

brami. Gotowe, autorka naciera białą pastą do podłogi i starannie szlifuje do połysku.

Pewnego razu Madejowa przywiozła do Krakowa parę rzeźb, których długie, sięgające stóp szaty pokryte były gęsto dość dużymi kropkami w paru kolorach każda (il. 2, 4). „Czy ja mogę swoje rzeźby malować w takie ciapki? — Jeżeli się to pani podoba to oczywiście. Najważniejsze jest żeby artysta był ze swej pracy zadowolony”.

Od tego czasu królowie i święci odziani są w kwieciste kimona, na których ledwo widoczne są anemiczne zarysy rąk. Rzeźby Madejowej, w zasadzie wybitnie arealistyczne, w rzeczywistości nie są oderwane od obserwowanej przez nią rzeczywistości. „Każda moja rzeźba, jak idzie o twarz, jest podobna do żywego człowieka. W Tuchowie moje rzeźby można zobaczyć na ulicy. Moja matka tych ludzi też w rzeźbie poznaje. Na rzeźbie *Rodziny* (il. 6) matka ma twarz kobiety, którą znalazłam ze szpitala”.

Taką drogą doszła rzeźbiarka do portretowania. Przykładem jest rzeźba, która według informacji autorki przedstawia dyrektora Muzeum Okręgowego w Tarnowie Adama Bartosza (il. 1). Jest to również klocek, jak wszystkie poprzednie, owalny w przekroju, u góry spłaszczony, na którym wycięta jest rytmem twarz okolona wydatnym, czarnym zarostem. Postać odziana jest w luźną szatę koloru czerwono-brązowego usianą gęsto nierównymi białymi zielonymi „ciapkami”. Małe rączki wydobyto płytkim rytmem dzierżąc dyrektorskie insygnia. Prawa opuszczona w dół trzyma zielony długopis, lewa przyciska do ucha słuchawkę telefoniczną. Z ust zwisa mała, zakrzywiona fajeczka, stanowiąca indywidualny atrybut portretowanego.

Prócz „lalek” mniejszych i większych, które w twórczości Marii Madejowej reprezentują rzeźbę pełną, tworzy ona czasem płaskorzeźby. Przykładem jest niewielki, prawie kwadratowy klocek, na którym wykonany jest rytmem zarys Matki Boskiej w półpostaci z Dzieciątkiem na ręku (il. 7). Podobnie jak rzeźby pełne, płaskorzeźba jest również polichromowana, kolory są jednak bardzo spokojne, utrzymane w ciemnej tonacji.

Rzeźby Madejowej są dotychczas bardzo mało znane. W r. 1977 cztery z nich zakupiło Muzeum Etnograficzne w Krakowie (trzy dalsze pozostawiła w darze, żeby z nimi nie wracać do domu). Więcej jest ich w zbiorach Muzeum Okręgowego w Tar-



Il. 7. *Matka Boska z Dzieciątkiem*

nowie, które się w powyżym sensie Marią Madejową opiekują, zaprasza do udziału w konkursach i prezentuje jej rzeźby na wystawach. Kontakt z muzeum w Tarnowie trwa już sporo lat. „Dyrektora Bartosza przysłał do mnie mój brat Józef, żeby Bartosz wyśmiał się z moich rzeźb, a on tymczasem wziął ode mnie 7 rzeźb na konkurs i dostałam II nagrodę. Później kupili rzeźby do Muzeum”.

Miała też Madejowa przez krótki czas kontakt z „Millenium” w Krakowie, które wzięło od niej parę prac do sprzedaży a także z kramami w Sukiennicach, ale to się bardzo szybko urwało, gdyż Madejowa w zasadzie nie jest nastawiona na pozbywanie się swych prac w obce ręce. W r. 1979 na podstawie ogłoszenia w prasie przesyła „na jakiś konkurs” trzy swoje rzeźby, a mianowicie: chłopca z kosą, chłopca z siekierą i kobietę z grabiami. Nie pamięta już jaki to był konkurs i jaki był jego rezultat, ważne natomiast było to, że rzeźby nie przedstawiały ani osób koronowanych ani świętych, tylko zwyczajnych śmiertelników.

W rozmowach z Madejową na temat wsi, gdzie się urodziła, czy odległego przedmieścia w Tuchowie, gdzie później zamieszkała, zwracało uwagę jej żywe i bardzo bezpośrednie odczuwanie przyrody. Chętnie opowiadała o słońcu, kwitnących sadach i łąkach, o ptakach i innych zwierzętach i to był jej świat, który ją wzruszał. Sposób w jaki to mówiła spowodował, że w rozmowie padło pytanie: „Czy pani przypadkiem nie pisze wierszy? — Dawniej pisałam — to było nawet wcześniej od tego rzeźbienia, ale teraz nie piszę”.

Pewnego razu przywiozła do Krakowa swoje wiersze, „których dotychczas nikt nie czytał, tylko jeden ksiądz w Tuchowie”.

Pisane są w zeszytzie szkolnym oprawionym w zielony ozdobny papier. Na pierwszej kartce kratkowanego zeszytu, nad wiązką kwiatów narysowanych czerwonym i zielonym flamastrem, znajduje się napis:

„To nie są moje wiersze,
To tylko moje zielone myśli”

Jest to zbiorok, na który składa się 41 wierszy pisanych najwidoczniej w różnych czasach i w różnych nastrojach. Coś w rodzaju poetycznego notatnika czy pamiętnika, w którym autorka noto-

wała swoje myśli w chwilach dobrego lub złego nastroju, zwierzenia, a czasem po prostu drobne utwory w postaci bajek o zwierzętach czy ludziach. Utwory te nie odznaczają się wprawdzie nadmierną poprawnością formy, ale wskazują na dużą wrażliwość autorki, która niezwykle żywo reaguje na wszystko co ją otacza i co odbiera w kontakcie z otoczeniem. Uwielbia przyrodę we wszelkich jej przejawach, jest ona dla niej źródłem radości i optymizmu:

Gdy co dzień rano
Okno otwieram,
Słyszę srebrny głos skowronka
I złoty trzask słowika
I innych ptaszek istną wrzawę.
Zaczynam wierzyć w życie,
Że piękne i ciekawe,
Piękno od kolorów,
Pachnące miłością
I szumem ciemnych borów.

Wiosnę widzi autorka jako królową, która „wszystko maluje, cieszy i bogaci”. A jesień?

Idzie zlocista jesień,
Taka żwawa staruszka,
Strąca oddechem jabłka,
Przobiega dreszczem po gruszkach.

.....
Idzie skulona, zziębnięta,
Wszystko spycha z pola,
Twarda, nieugięta
Żegna jesieni złotą.

Wiele uwagi poświęca autorka kwitnącym drzewom, zwierzętom, zjawiskom atmosferycznym (wichura, deszcze, burza), zachwycają ją chmury, w których widzi mnóstwo interesujących postaci:

Wystarczy głowę podnieść do góry
By widzieć w górze chmur całe fury
Pięknych, puszystych,
Srebrzysto-białych,
(a w nich:)
Olbrzymie zamki,
Piękne królowny,
I królewicze i czarownice
I złe czarownice,
Konie i słonie,
Wilki i niedźwiedzie,
Nawet imię Twardowski, który
Czeka aż zasną kury,
Żeby ludziom przynieść
Piękne sny z góry.

Uwagę poetki w dużej mierze skupia wieś i praca ludzi na wsi (*Lato na wsi, Moja wieś, Niedzielny ranek, Żniwa, Chatka, Kosiarz, Domek* i in.). Ze szczególnym uczuciem opisuje rodzinny nastrój wiejskiej niedzieli, gdzie

Babunia wiejska kobiecina,
W swym domu rygor
Żelazną ręką trzyma

.....
Bardzo się boję, by się nie zmieniło
By kiedyś w przyszłości inaczej nie było,
By babunia sto lat jeszcze żyła,
Spokój i błogość swą obecnością
W domu czyniła.

Widać jednak, że coś zmieniło się w życiu poetki, gdyż utworów przepełnionych spontaniczną radością jest coraz mniej, pojawiają się natomiast utwory świadczące o mniej optymistycznych nastrojach (*Smutek, Samotność* i in.). Spokój, o którym autorka z taką troską pisała zniknął. Pojawiły się inne elementy *Burza w domu*

Mój piękny, słoneczny, cichy ranek
Rozleciał się jak bańka mydlana,

Burza gradowa zawisła w powietrzu.
Wystarczy ruszyć drzwiami
By powiał szaleńczy przeciąg,
By zaczął przewracać sprzęty i naczynia,
By eksplodowała burza.
Jak zegarowa zardzewiała mina.

Przeżycia musiały być istotnie silne i nie wesołe, skoro autorkę nawiedzają myśli dalekie od dawnożytnej radości życia:

Odehodzić gdzieś?
To cóż, że piękna trumna
I dużo pięknych kwiatów,
Nie po mnie nie zostanie,
Ani oddech, ani miłość.
Ani to pisanie.
Zgine gdzieś w ciemności smutnej,
Zadumanej.
Tylko trawa urośnie i położy kamień,
A może działki zaświecą świecą
I położy kwiatki.

Żeby nie pozostawiać Czytelnika z ponurymi myślami o śmierci, zacytujemy jeszcze jeden wiersz ze starszego repertuaru:

Słomiany chochoł

Przykryj słomiany chochole
Moje róże i gladiole
I piwonie przykryj też
Rozłóż swoją suknię
Wzdłuż i wszerz.
Zechciej też poprosić
Pięknie brata swego
Żeby mi pożyczył
Płaszczyka swojego
Bym ja mogła otulić
Winogron koronę.
Dam ci za to w zamian
Na płaszczy nową słomę.
Weź też pod swą suknię
Zwierzątka malutkie
One ci na wiosnę
Podziękują cudnie
Śpij już mój kochany
Chochole słomiany.

„Co panią skłoniło do pisania wierszy? — Pisałam jak było jasno, zielono, jak pachniały kwitnące drzewa. Pisałam bo było cudnie. — A czemu pani teraz nie pisze? — „Bo moje wiersze są jeszcze gorsze niż rzeźby. A poza tym, w domu nie mogłam o tym mówić. Pisałam w nocy jak nikogo nie było, zresztą wydaje



Il. 8. Maria Madej, 1979 r.

się, że już wszystko napisałam, co miałam do napisania. Może jeszcze do tego wrócę, jak się coś stanie, coś mną wstrząśnie”.

Taka jest w przybliżeniu sylwetka Marii Madej, rzeźbiarki i poetki wiejskiej. Ale czy ludowej? Jeśli weźmiemy pod uwagę jej działalność rzeźbiarską trudno byłoby uważać ją za artystkę ludową skoro ani nie nawiązuje do tradycyjnej rzeźby ludowej, ani jej prace nie zostały zaakceptowane i przyjęte w jej własnym wiejskim środowisku. Madejowa rzeźbi dla siebie. Wycinanie i malowanie „lalek” stanowi jej osobistą potrzebę. Daje jej możliwość oderwania się od rzeczywistości i zapomnienia o codziennych kłopotach. Jest to więc klasyczny przykład wiejskiej twórczości amatorskiej podobnej do tej, jaką uprawiał nieżyjący już Heródek z Orawy.

Inaczej przedstawia się sprawa z jej twórczością poetycką. Tu również nie widać bezpośredniego związku, czy wpływu tradycyjnej poezji ludowej, widoczne są jednak wyraźne pokrewieństwa z współczesną poezją chłopską, która w środowisku wiejskim i nie tylko wiejskim cieszy się życzliwym przyjęciem i coraz większym uznaniem.



Il. 9. Św. Rodzina